

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 21 WRZEŚNIA 1932 ROKU Nr. 3

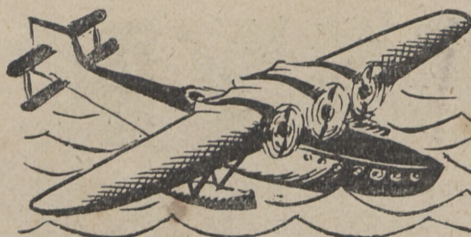
# PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży*



ROŚLINKI CHCĄ PIĆ





## Listy od redakcji

DO MARJI OLKÓWNY I INNYCH DZIEWCZYNEK ZE SZKOŁY POLSKIEJ W LA RICAMARIE, FRANCJA. Podobała się nam bardzo fotografia, przedstawiająca tę kalinę z piosenki, co rosła nad potokiem. Pewno te dziewczynki z rozłożonymi rączkami oznaczają „liście szerokie”, a te pośrodku usadowione — to czerwone koraliki kaliny? Czy tak? Pozdrowienia dla wszystkich dzieci polskich w Ricamarie.

DO DZIECI KLASY IV-B SZOŁY IM. KOŚCIUSZKI W PRUSZKOWIE. A jak Wam, dzieci, upłynęło lato?

DO KAZIMIERZA KULKI W KRZESZOWICACH. Otrzymaliśmy w lipcu, Kaziku, Twój list, pisany w listopadzie 1931 roku. Jakim sposobem? Stempel na kopercie pokazuje, że list ten został rzucony na pocztę dopiero 25 czerwca 1932! Napisz, czy jeszcze potrzebna ta sztuczka, o którą wówczas prosiłeś, na kiedy potrzebna, jaka a także, ile przeznaczacie na kupno tej książeczki.

DO OD. IV SZK. POWSZ. W ANDRZEJOWIE. Czy w tym roku też urządzić będziecie poranki dla dzieci szkolnych? Na co zbieracie pieniądze?

DO DZIECI KL. IV-a SZK. POWSZ. W KROŚNIEWICACH. Drukujemy tylko utwory dorosłych, dlatego nie pomieścimy wiersza Waszego kolegi. Jak udała się wycieczka do Płocka?

DO JADWIGI RYBKÓWNY W KRASNIKU. Twej fotografii z Dżokiem nie mogliśmy zamieścić w „Płomyku”, bo nam brak miejsca. Może jednak przyszłesz ją nam do obejrzenia i dla nas na pamiątkę?

DO UCZENIC KL. VI i VII SZK. POWSZ. 2 W OSTROWCU KIELECKIM. Dziękujemy Wam za składkę na samolot i za miły list.

DO WALENTYNY DRABIKOWSKIEJ W RĄBINIE, POW. INOWROCŁAW. Wcale nie szkoda nam miejsca na to, o co prosisz; cieszymy się bardzo, Walci, gdy nasi czytelnicy z różnych stron kraju zapoznają się między sobą, chociażby listownie.

WALENTYNA DRABIKOWSKA, UCZ. V KL. W RĄBINIE, POCZTA INOWROCŁAW, chciałaby korespondować z dziewczynką ze Śląska lub Podkarpacia. Chciałaby bliżej poznać tamtejsze krajobrazy, o których wie tylko z geografii.

WANDA STUMMERÓWNA, CHYLICE POD WARSZAWĄ, prosi, by napisała do niej dziewczynka 13 lub 14-letnia z Wilna. Wanda jest wielką miłośniczką książek, czytała wiele powieści Rodziewiczówny, Sienkiewicza, a najulubieńszą jej książką jest „Ania z Zielonego Wzgórza”.

DO WALERCI KUDYKÓWNY I E. KIJKOWSKIEGO W ALEKSANDRÓWCE - MICHAŁÓWCE. Z żalem żegnaliśmy się z nami w czerwcu, a jesienią pewno witaliście z radością „Płomyki”! I my witamy Was całym sercem, i wszystkie dzieci w Aleksandrówce-Michałówce pozdrawiamy. Dziękujemy Wam za rebusy, nie skorzystamy z nich, bo mamy wiele innych zgadywanek, ale z zajęciem czytaliśmy Wasze pomysły. Zmartwiliśmy się bardzo, że okradziono Wasz sklepik. Jak zabezpieczyliście szafy i skarbonki, żeby się drugi raz coś podobnego nie zdarzyło?

Dziękujemy za listy i karty, które nadesłali: ZOSIA PRZEWĘDZIANKA, JUTA KAFFKÓWNA, DANUTA DABAYÓWNA, ALA BABIASZÓWNA, HALINA ANDRZEJOWSKA, HELA ZUCHOWSKA, KLASA V-A SZKOŁY ŻENSKIEJ IM. M. MOŚCICKIEJ W KOWLU, HELA SAWCZUKÓWNA, a także za fotografię dzieciarni ze szkoły powszechnej w Łowinku, którą nadesłał nasz prenumerator HENRYK GAŚIÓROWSKI.



# SPŁOMYK

tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży

## PTASZKI ŚPIEWAJĄCE.

Teraz, kiedy taka znaczna liczba ptaszków porzuca nas i odlatuje na południe, pomówimy sobie dokładnie o ptaszkach śpiewających i przyjrzymy im się chociaż na obrazkach.

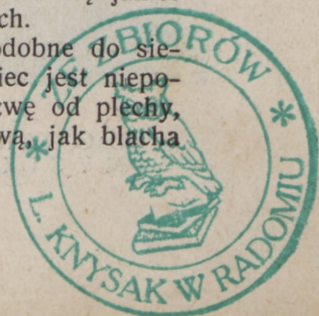
Na przednim miejscu wśród ptasich śpiewaków stoi słowik, pierwszy tenor w operze przyrody. Słowików mamy dwa gatunki. Są to *słowik rdzawy* i *słowik szary*, zwany też bekwarkiem. Słowik szary jest nieco większy od rdzawego, piękniej śpiewa i przebywa głównie po prawej stronie Wisły, gdy rdzawy — po lewej. Oba gnieźdzą się na ziemi, lub też nad nią, w krzaku.

Drugie miejsce w śpiewie zajmuje niezawodnie *drozd śpiewak*. Ma on głos donośny, czysty, przytem rozporządza kilkoma melodjami. Większy od szpaka, z wierzchu ciemno popielaty, z dołu jasny z trójkątnymi plamkami, wysiada na wysokich drzewach i stamtąd roznosi swój dźwięczny głos po okolicy. Gnieździ się parę metrów nad ziemią, w gnieździe, wymazanem półkulisto masą plastyczną, np. gliną lub błotem. Stąd nazwa *mazaka*, rozpowszechniona wśród górali.

Trzecie miejsce w śpiewie należy się niektórym pokrzewkom, czyli gajówkom, inaczej piegżom. Ptaszki te dziób mają krótszy od głowy i wyraźne szczerki w kącie paszczy, ogon ciemnopopielaty, koloru płaszcza, słabo na końcu zaokrąglony i na jednej linji z tułowiem i dziobem umieszczony. Jest ich u nas pięć gatunków: *pokrzewka czarnolbista*, *p. ogrodowa*, *p. jarzębata*, *p. cierniówka* i *p. mała*. Z nich pierwsze trzy są doskonałemi śpiewakami. Jak sama ich nazwa wskazuje, przebywają i gnieźdzą się w krzewach. W obecnej polszczyźnie tylko pokrzewkę małą nazywają piegżą.

Równie dobrym, jak wymienione trzy pokrzewki, śpiewakiem jest żółtawobruchy, z żółtawo-różowym, dużym dziobem, *zaganiacz*, wielkości wróbla, ale smuklejszy i bardziej ruchliwy. Gnieździ się jakieś 3 metry nad ziemią, w bżowinie i innych wysokich roślinach.

Wymienione wyżej ptaszki są w obu płciach podobne do siebie. Teraz zaś wymienimy gatunek ptasi, którego samiec jest niepodobny do samicy. Jest to *pleszka*, wywodząca swą nazwę od plechy, t. j. pancerza. Brzuch bowiem i pierś ma pomarańczowa, jak blacha







U GÓRY NA PRAWO — SIKORA BOGATKA, NA LEWO —  
MYSIKRÓLIK, NA DOLE NA LEWO — SŁOWIK,  
NA PRAWO — DROZD ŚPIEWAK.





\* U GÓRY — POKRZEWKA OGRODOWA, POD NIĄ —  
PLESZKA, NAJNIŻEJ — KOPCIUSZEK.



pancerza, podgardle czarne, czoło białe, oczy i dziób czarne. Samica pleszki jest popielata. Ptaszki te mają rdzawe ogonki, gnieźdzą się w dziuplach drzew, dziurach muru, jakieś 2 m. wysoko. Jajka mają niebieskie.

Bliskim krewniakiem pleszki jest *kopciuszek*, zwany przez górali *szalaśnikiem*, gdyż w ich letnich mieszkaniach, zwanych szałasami, się gnieździ. Ptaszek ten stale posuwa się na północ. Gdy przed dwudziestu kilku laty był notowany jedynie dopiero na Podkarpaciu, w Poznaniu widywaliśmy go często, jako pierwszego lokatora nowowynbudowanych kamienic. Samiec jest czarniawy, samica ciemnopopielata. Obie płcie, podobnie jak u pleszki, mają rdzawy ogonek. Jajka kopciuszek ma białe. Wysiaduje 2 razy w roku.

Bardziej pospolitemi ptaszkami są w ogrodach sikorki, jak: 1) *sikorka bogatka* z czarną główką, białymi policzkami i żółtym spodem, poprzez który przechodzi czarna smuga, 2) *sikorka modra*, mniejsza od poprzedniej, o skrzydłach i głowie lazuruwej i żółtym brzuchu, 3) *sikorka uboga*, o głowie czarnej, popielatym płaszczu i jasnym spodzie. Gnieźdzą się w dziuplach.

*Mysikrólik* należy do rodziny złotogłówek, gdyż na głowie posiada żółtawo-żłociste piórka, które może nastroszyć. Jest to jakby jego korona. Stąd nazwa królika. Przydomek zaś „mysi”, ośmieszający go, ma się wywodzić, jak podanie głosi, stąd, że, gdy było zebranie ptaków, taki sejm ptasi, który obradował nad obraniem króla ptaków, uchwalono, że ten z nich zostanie królem, kto najwyżej wleci w przestworze. Gdy się ptaki podnosiły do lotu, to królik usiadł na skrzydle orła, a gdy orzeł wzbil się jak mógł najwyżej, wówczas on frunął ponad niego i zaśpiewał triumfalnie. Ale obserwowano to mądra sowa i wydała jego podstęp. Wtedy królik schował się do mysiej nory i dlatego został przezwany mysikrólikiem. Mysikrólik gnieździ się na drzewach iglastych, które są jego ulubionym miejscem pobytu. Ubarwienie ma płowe.

Nierównie pospolitszym od mysikrólika jest *strzyżyk*, występujący u nas w jednym gatunku, zwanym *wole oczko*. Nazwa rodzajowa tego ptaszka — *strzyżyk* — pochodzi od ciągle prawie w górę podniesionego ogonka. Wierzch ma brunatny, spód jaśniejszy, a cały ptaszek jest pręgowany. Charakter ma czupurny, głos donośny, umysł kombinatorski, bo buduje kilka gniazd dla ochrony przed wrogami.

Gniazdo jest znacznych rozmiarów, z bocznym wejściem. Jest to zatem i wygodnicki nielada. Dodać należy, że strzyżyka mylnie nazywają mysikrólikiem.

*Mysikrólik* i *strzyżyk* należą do naszych najmniejszych ptaków śpiewających, stałych — podobnie jak sikorki. Reszta wymienionych ptaszków to rzesza półstała, bo odlatująca od nas na chłodną porę roku. Ale wszystkie są owadożerne. One to sprawiają, że możemy uprawiać różne rośliny użyteczne. Bez nich uprawa tych roślin byłaby niemożliwa. Pożerają one szkodliwe owady w różnych stopniach ich rozwoju. Te to ptaki należy przedewszystkiem ochraniać w ogrodzie.



Spodziewamy się, że Czytelnicy „Płomyka” w tym roku, jak i w ubiegłym, zbudują dużo domków dla ptaków i zajmą się karmnikami dla nich. Bo przecież zawiązane Koła Przyjaciół Ptaków nie przestały chyba istnieć?

Z. Makowski.

## NASZA SZKOŁA.

*Piosenka.*

*Nasza szkoła  
jest wesola,  
gdy wakacyj minie czas,  
gdy się zleci  
dużo dzieci,  
gdy w niej pełno, pełno nas!  
Szkolna ława  
jest ciekawa,  
jak się w lecie wiodło nam,  
czyśmy śnili  
o tej chwili,  
by do szkolnych wrócić bram.*

*A tablica  
się zachwyca,  
że będziemy pisać znów  
białą kredą  
z wielką biedą  
tyle mądrych cyfr i słów.  
A nauka  
w czoło stuka,  
bo do pracy nadszedł czas,  
lecz ta szkoła  
jest wesola,  
bo w niej pełno, pełno nas!*

JANINA GILLOVA.



W SZKOLE.



1)

## URODZINY BABUNI.

Urodziny babuni to wielkie święto dla nas wszystkich. Zaczynamy myśleć o tym dniu wcześniej. Ciocia Hela kupuje cebulki tulipanów i hiacyntów, rozdaje nam i szeptem: — Kto z was wyhoduje najpiękniejszy kwiatek dla babuni na urodziny?

— Ja, ja! — mówię.

— Nie, zobaczysz, że ja — mówi Jerzyk z przekonaniem. — Ja już mam swój sekret.

— Jaki?

— O, jaka mądra! Nie powiem.

— A my zobaczymy — powiada Marylka, — zobaczymy, jak twój kwiatek będzie rósł.

— Głupiaś, nic nie zobaczysz, bo go schowam.

— Z doniczką?

— Z doniczką.

Ciocia Hela kładzie cebulkę do wilgotnej ziemi i nakrywa ją dużą szklanką.

— Poco? — pytam się.

— Zobaczysz, tak będzie lepiej; jak zjawią się listki, będzie im cieplej.

— Jak mnie pod kołderką?

— Tak samo.

Siedzę wciąż koło doniczki, ale nic nie widać.

— Ciociu, nic nie rośnie!

— Moje dziecko, to nie tak prędko, może za 10 dni dopiero zjawią się malutkie listeczki.

Za 10 dni? To za długo. Nie mogę 10 dni czekać na listek. Idę się bawić. Mój śliczny Białek dzisiaj nie chce pić mleka. Może się przeziębił? Biorę kociaka na ręce, oglądam go ze wszystkich stron — wygląda tak, jak zawsze. Ale może ma gorączkę? Nie namyślając się długo, biorę termometr (jest w szufladzie w biurku), podnoszę łapkę. Może kot ma gorączkę? Jestem bardzo niespokojna.

— Jadziu, na obiad! — rozlega się z sąsiedniego pokoju. Co robić? Kładę kociaka w róg kanapy i oświadczam mu, że ma spokojnie siedzieć z termometrem, aż skończę obiad. Kot mnie zrozumiał. Nie rusza się. Spokojnie idę do stołowego. Jak na złość, obiad dziś długo trwa i nie jest taki dobry.

— Moja Juljo, dlaczego pieczeń się przypaliła? — pyta się babunia.

— Bez ogień, proszę starszej pani.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





## X O L I M P J A D A.

W starożytnej Grecji urządzano wspaniałe igrzyska sportowe w miejscowości Olimpja, na które zjeżdżały się tłumy zawodników i ciekawych ze wszystkich państw greckich. Igrzyska te trwały 4 dni a przypadały co 4 lata, stąd też okres czteroletni zwano Olimpjadą. Nagrodą zwycięzcy był wieniec oliwny ze świętego drzewa Zeusa i gałąź palmy. Zwycięzcy wolno też było postawić swój posąg w świętym gaju. Pojedyncze miasta ustanawiały, prócz honorów, znaczne nieraz nagrody dla zwycięzców. To też zwyciężyć w jednym z igrzysk uchodziło u Greków za zaszczyt najwyższy.

Otóż 36 lat temu baron Piotr de Conbertin wpadł na pomysł urządzenia pierwszych nowoczesnych Igrzysk Olimpijskich w Atenach, aby wyborem miejsca dać poznać, iż igrzyska te są niejako dalszym ciągiem starożytnych. Nowoczesne igrzyska różnią się od starożytnych szeregiem nowych gałęzi sportowych, nieznanych Grekom. Na naczelnem miejscu pozostała jednak lekka atletyka (bieg, skok, rzucanie dyskiem, oszczepem).

Ubogo przedstawiały się pierwsze igrzyska: przybyło zaledwie 200 zawodników, wysłanych przez 9 narodów. Postanowiono wówczas igrzyska odbywać co 4 lata, przyczem za każdym razem w innem państwie. Igrzyska te kolejno odbywały się w Atenach, Paryżu, St. Louis, Londynie, Sztokholmie, gdzie było już 4.742 zawodników wysłanych przez 27 narodów. Po wojnie igrzyska odbywały się w Antwerpii (1920), Paryżu (1924); paryskie zawody stały się rekordowymi pod względem ilości państw i zawodników — 7.598 atletów i 45 państw brało w nich udział. Była to też pierwsza Olimpjada, w której brała udział Rzeczpospolita Polska. Zajęliśmy wtedy zaledwie 21 miejsce.

Lecz już w r. 1928 nie byliśmy kopcuszkami. Zajęliśmy wprawdzie 17-te miejsce, lecz dwa złote medale, zdobyte przez Konopacką i Wierzyńskiego, były zapowiedzią, że wkrótce Polska znajdzie się w czołowym szeregu państw, walczących na arenie sportowej.

Miejscem igrzysk zostało w tym roku miasto Los Angeles (Ameryka Płn.). Przybyło 2000 zawodników i setki tysięcy turystów. Na stadionie olimpijskim zawisło 49 sztandarów 49-ciu państw, biorących udział w zawodach. Stadion w Los Angeles jest największy na świecie; ma on 125 tysięcy miejsc siedzących. Najwyższy rząd znajduje się pełne 24 metry nad poziomem i jest oddalony o 60 metrów od środka boiska.

Najciekawszym momentem na Olimpjadzie był bieg na 10.000 metrów. Zwyciężył Polak, Kusociński, który ten bieg wygrał w czasie 30 minut, 11.4 sekundy. Jako pierwszy Polak dopiął on zaszczytu zdobycia mistrzostwa olimpijskiego i w ten sposób wspaniale ukoronował swoją karierę biegacza.

Z innych naszych zawodników należy wymienić Walasiewiczównę i Wajsównę. Wajsówna zajęła trzecie miejsce w rzucie dyskiem.



Pierwsza, startując trzykrotnie — trzykrotnie przebyła 100 metrów w czasie nowego rekordu świata — 11,9 sekundy.

Naogół nasze wyniki przedstawiają się następująco. Po raz pierwszy zdarzyło się, że we wszystkich gałęziach sportów, w których braliśmy udział, uzyskaliśmy sukcesy. Najlepiej spisali się lekkoatleci, gdyż na ogólną ilość 7 zawodników przypada 7 punktów, w tem na 3 medale aż 2 złote, a to dzięki Walasiewiczównie i Kusocińskiemu.

Wioślarze spisali się bardzo dobrze, przywożąc 4 punkty i 3 medale, a szermierze uzyskali trzecie miejsce.

W Los Angeles mamy też zwycięstwo pięciu artystów: rzeźbiarza Józefa Klukowskiego — medal złoty, graficzki Janiny Konarskiej („Stadion”) — medal srebrny, malarzy: Wacława Borowskiego (obraz „Łuczniczki”) i Michała Byliny („Jeździec”) — medale brązowe i rzeźbiarza Antoniego Kenara („Hockey”) — odznaczenie honorowe.

Należy dodać, że malarz, p. Michał Bylina zajmuje się wyglądem zewnętrznym Waszego „Płomyka” i jest dzielnym współpracownikiem pisma.

W ostatecznym rezultacie X Igrzyska Olimpijskie zakończyły się wspaniałym zwycięstwem Stanów Zjednoczonych A. P., które uzyskały 215 punktów; drugie miejsce zajęły Włochy — 69 pkt. na dalszych miejscach kroczą Finlandja, Francja i Szwecja.

Polska zajęła na 49 państw trzynaste miejsce w zawodach czysto sportowych; natomiast po doliczeniu 5 punktów za medale na Olimpiadzie artystycznej — 11 miejsce.

*L. Ron.*

## OSTATNIA PODRÓŻ LOTNIKÓW-ZWYCIĘZCÓW.

POR. ŻWIRKO I INŻ. WIGURA ZGINĘLI.

Zaledwie w ubiegłym tygodniu czytaliście w „Płomyku” o zwycięstwie por. Franciszka Żwirki w wielkich zawodach lotniczych na samolocie budowy inżyniera Stanisława Wigury. Dziś piszemy znów o dzielnym lotniku i Jego towarzyszu: o ich ostatniej podróży.

Dnia 11 września por. Franciszek Żwirko wraz z inżynierem Wigurą wyruszyli na tym samym zwycięskim samolocie RWD 6 do Pragi. Za Cieszynem samolot dostał się w trąbę powietrzną i runął na ziemię. Z pięknego samolotu pozostały tylko strzaskane i pogieęte części, a obydwaj lotnicy ponieśli śmierć.

Wielki smutek ogarnął całą Polskę na wieść o katastrofie Żwirki i Wigury. Zachowajcie w pamięci nazwiska tych bohaterów, którzy oddali swe życie, zdobywając dla ludzkości powietrzne przestworza!





## TROCĘ DOBRYCH CHĘCI!

Kazia wróciła od koleżanki.

Tak się jej w domu wydało brzydko. Tak strasznie szaro i biednie. Mamusia pracuje za domem, Kazia więc zajmuje się gospodarstwem i porządkami.

Obie z mamą wstają bardzo wcześnie.

Kazia przed wyjściem do szkoły uporządkować musi mieszkanie.

Czyni to prędko a czasem bardzo niechętnie. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, praca ta wydaje się jej przykrą.

Cóż z tego, że ona tak haruje? — Brzydko tu bardzo.

Siadła na krześle, zapominając zdjąć czapkę i rozgląda się dokoła.

Przez zakurzone szyby zagląda szary, jesienny dzień. Nagie ściany nie uśmiechają się żadnym obrazkiem. Zegar nudnie tyka.

Brzydko tu zupełnie.

Za to u koleżanki!! Ho! ho!

Piękne obrazy, dywany, serwety, drobiazgi! A pokój tej szczęśliwej Hanki?! Biały! Istne cacko!

— Takiej to dobrze — myśli Kazia i brzydkie uczucie zazdrości budzi się w jej sercu.

Na szczęście ktoś zapukał.

— Kto tam? — niechętnie zapytała Kazia.

Nie czekając na zaproszenie, wpadła do pokoju dziewczynka w wieku Kazi.

Też jej koleżanka — Jadzia.

Ze zdziwieniem patrzyła na zgnębioną Kazię, siedzącą nieruchomo w czapce na głowie.

— Co ci jest? — zapytała.

Kazia narazie nic nie odpowiadała, wkońcu wybuchła:

— Jestem taka nieszczęśliwa!

— Ty, nieszczęśliwa? — powtórzyła Jadzia. — Ty, która masz matkę? Ty, która masz swój własny, skromny, ale własny dom?

— Eh! — przerwała jej Kazia — taki tam dom! Żebyś widziała, jak Hanka mieszka! To rozumiem!

— Kaziu, ty, zdaje mi się, zazdrościsz Hance? — rzekła Jadzia, patrząc badawczo w oczy koleżanki.



— A może i zazdroścę? — zawołała Kazia. — Ja lubię ładne otoczenie, czystość, jasność!

— Sądząc po twojem mieszkaniu, nie przypuściłabym tego — odparła poważnie Jadzia. — Ja tu nie widzę twego starania o upiększenie twego domu.

— Tu?... — z przekąsem mruknęła Kazia.

— A wiesz, jak tu mogłoby być ładnie? — dodała Jadzia. — Chcesz, pomogę ci i pokażę.

Zapał Jadzi nie udzielił się Kazi.

Bez pośpiechu poczęła spełniać rozporządzenia koleżanki.

— Daj ścierkę! Przetrzemy okna!

— Weź wody, mydła, szczotkę, umyj stół.

— Masz pewnie bodaj jakie stare firanki?

— Tak, są w szafie. Leżą tam od czasu, jak musiałyśmy z mamusią zamieszkać w tym jednym pokoju.

— No, to nie marudź a dawaj! — komenderowała Jadzia. — Znajdą się pewnie i serwetki?

— Pewnie.

— No, to prędko, byśmy zdążyły, zanim mamusia twoja wróci! Przez przetarte szyby wpadło zaraz więcej światła.

Kazia poczęła budzić się z obojętności.

Wyszukała młotek i gwoźdźniki. W szufladzie znalazły się wcale ładne ryciny i po chwili nagie ściany ożywiły się.

Biel firanek rozwidniła cały pokój.

Stoliki, przykryte serwetkami, nabrały świątecznego wyglądu.

— Wiesz, ta naga lampa razi mnie! — zawołała Jadzia, przesu- wając stoły, krzesła.

— Masz rację! — odkrzyknęła jej Kazia, rozwieszając haftowany dywanik nad łóżkiem mamy.

— Masz może trochę bibułki? — pytała Jadzia.

— Znajdzie się!

I tak dziewczęta krzątały się ze dwie godziny.

Choć na dworze było ciemno i brzydko, mały pokój Kazi promie- niał jakimś wiosennym światłem.

A gdy zapalono lampę, z pod abażuru, od ręki spiętego szpilek, spłynęło ciepłe, różowe światło.

— Ach, jak tu ślicznie! — zawołała matka Kazi, stając w progu.

Jej zmęczoną, bladą twarz opromienił blask różowy lampy i radość na niespodziany widok tego miłego i wesołego teraz pokoju.

— Jak tu ślicznie! — powtórzyła, tuląc córkę na powitanie.

— To zaśluga Jadzi — powiedziała Kazia, biegnąc do koleżanki. Uściskały się serdecznie.

*Janina Kostro.*





O Jacku - leniuszku,  
o złośliwym koziołku,  
i o parasolu.





Ciepło, jasno, wesoło! Słonko świeci. A niebo takie niebieskie!  
Jackowi nie chce się iść do szkoły.

— Taka ładna pogoda, pójdę lepiej na spacer!

A musicie wiedzieć, że Jacek to straszny lenuszek. Nie odrobił na dziś porządnie lekcji.

Wierszyk „myli mu się” co dwa słowa, a i arytmetyczne zadanie jakoś „nie chciał wyjść”.

Bierze Jacek wielki babciny parasol, książkę z bajkami pod pachę i... zamiast do szkoły, maszeruje na dalekie zielone wzgórki.

Siada sobie wygodnie na miękkiej murawie, parasolem od słońca piekącego się osłania, książkę z bajkami otwiera... i po chwili zapomina o całym świecie, o szkole, o wierszyku i o arytmetycznym zadaniu...

Nie słyszał nawet, jak tuż, tuż przybiegł mały, szary koziołek.

Nie wiem wcale, czy nasz koziołek chciał ukarać Jacusia za brzydkie lenistwo, czy ot tak, z figlów nastawił rogi i buch! — nasz Jacek już w powietrzu.

Ledwo parasola zdążył się chwycić.

— Wuuu - wu! — zawiął wiatr i poniósł parasol razem z Jackiem-leniuszkiem aż pode drzwi szkoły.

— Jacek - latawiec! Jacek - latawiec! — wołali koledzy Jacusia.  
Ach! jak się wstydził nasz Jacuś!

Od tego czasu stał się pilnym chłopcem.

I ciekawe książki z bajkami czyta dopiero po odrobieniu wszystkich lekcji.

W.

\*



HEJ! DO PRACY!



## W MOIM OGRÓDKU.

*W moim ogródku powiędły kwiaty,  
zżółkły już groszki pachnące  
i astry smutno zwiesiły głowy,  
choć świeci jesienne słońce.*

*Zwiędły lewkonje, opadły róże,  
pusto i szaro w ogródku  
i między liście złota, czerwieni  
jesień rozsunęła mgłę smutku.*

*I tylko jeszcze rezedą wonna  
pyszni się świeżą zielenią,  
i tylko bratki rozkwitły cudnie  
i kolorami się mieniają.*

*Płatki ich żółte, białe, brunatne,  
szafir i granat, i lila,  
barwami swemi stroją rabatę  
płatki, jak skrzydła motyla.*

*I, chociaż jesień późna króluje,  
smutno i szaro w ogrodzie,  
rezeda, bratki kwitną w nim jeszcze  
w świeżej, wiośnianej urodzie.*

JANINA KAMIŃSKA.

3)

## BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisała E. Szelburg-Zarembina.

— Toć ten chłopaczyna byłby większy sztukmistrz, niż ja jestem — myśli zaniepokojony. — Prawda, że ja wyciągnąłem kilka metrów wstążki z ucha, ale to dla wtajemniczonych w to sprawa jasna: wstążkę zręcznie ukryłem nad uchem pod cylindrem...

Wydostałem z jajka tuzin jedwabnych chusteczek. Sztuka trudniejsza, ale... gdy się zręcznie zamieni w odpowiedniej chwili zwykłe kurze jajo jajkiem sztucznym, w którego pustem wnętrzu zawczasu ukryje się chustki — rzecz da się zrobić.

A ten cudownie znikający sześcian? Hm... Jeśli w sklepie z magicznymi przyborami kupić dwa wydrążone sześciany, które wydają się na oko jednakowe, a przecież różnią się wymiarem i... czarny jest dlatego właśnie czarny, żeby się wydawał taki sam, co do wielkości jak biały, który naprawdę jest od niego o tyle mniejszy, że akurat w potrzebnej chwili może swobodnie zmieścić się we wnętrzu czarnego, czyli... zniknąć widzom z oczu...

No, to są sztuki mojej wypracowanej zręczności i odpowiednich przyrządów.

Ale ta sztuka, co ją widzę teraz przed sobą...



I aż otworzył sztukmistrz usta ze zdziwienia, bo w tejże samej chwili ujrzał na obu rękach zarumienionego z wysiłku chłopca dwu, najwyraźniej dwu jednakowusieńkich malców.

Tyle, że jeden zerka czarnemi, a drugi niebieskimi oczami!

Ale już i publika zwróciła na to dziwo uwagę.

— Patrzcie-no, moi ludzie, patrzcie!

— Nowa sztuka, czy co?

I dalej wszyscy cisnąć się do chłopca, a stary sztukmistrz pierwszy.

— Co? Tyś chłopcze, też magik? Z jednego malca dwu umiesz robić? A z dwu malców jednego?

A chłopiec w śmiech.

— Cha cha cha! — Cha cha cha!

I ludzie, co z tego podwórka są i w tej kamienicy mieszkają, także w śmiech.

— To nie magik — powiadają do przechodniów i sztukmistrza, — to Piotruś z tego domu, od Piotrowej z suteryny. A to jego dwaj bracia, bliźniaki, Wacek i Jacek.

— Ja ich tak na zmianę podnoszę, żeby pańskie sztuki dobrze widzieli brzdące — powiada starszy braciszek małych bliźniaków.

Śmieją się wszyscy, a Piotruś i sztukmistrz najgłośniej.

Wacek i Jacek też się śmieją.

— Hi hi hi! Hi hi hi!

Oni się zawsze oba razem śmieją. Jeśli, ma się rozumieć, nie są głodni. A to się zdarza. O, zdarza się.

Nie każdy dzień taki syty i wesoły, jak dzisiejszy.

Więc trzeba się śmiać i na zapas. Bo na martwienie się to czas się zawsze znajdzie.

## R o z d z i a ł II.

### NA KAPITAŃSKIM MOSTKU.

Piotruś szedł po pieniądze.

Już od miesiąca nie było w domu ani grosza. Bo i skąd?

Ojciec przed rokiem wyemigrował za robotą do Francji, ale dotychczas ani nie wrócił, ani nawet nie napisał, jak mu się tam powodzi. Widać, nie powodziło mu się dobrze.

Matka robiła, co mogła. Najpierw chodziła do fabryki. Zredukovali ją. Zaczęła chodzić na posługi, ale i o posługi było coraz trudniej. Została i ona bez pracy. Jeszcze w ostatnim miejscu nie dopłacili jej do zasług całe dziewięć złotych i siedemdziesiąt pięć groszy. Nie mieli.

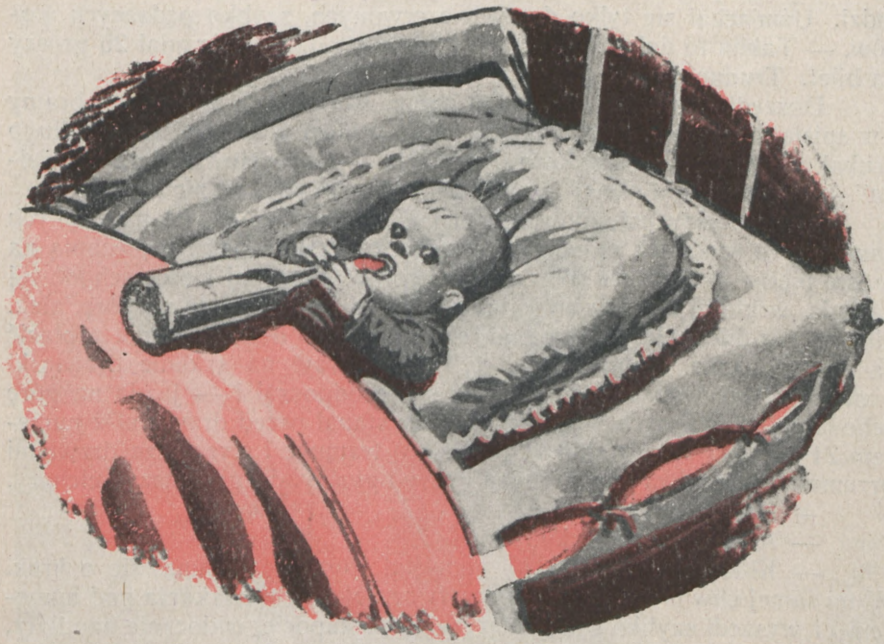
— Jak będą mieli, to oddadzą. Ale nie mają — tak powiedzieli: — Niech Piotrowa poczeka!

Czekała.

A dzieci w domu czworo. Piotruś najstarszy. Potem młodsze od Piotrusia bliźniaki Wacek i Jacek, takie szkraby po cztery lata każdy. Wreszcie najmłodsze, niemowlę sześciomiesięczne, Marysia.

I każde chce jeść.





Wyssie przez gumowy smoczek...

Od miesiąca już sklepik przestał dawać na kredyt. Od miesiąca już jedzą raz tylko na dzień — obiad, który matka przynosi w blaszance z jadłodajni Obywatelskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym. Najczęściej jest to kartoflanka, czasami grochówka, albo kapuśniak. Bliźniaki, Wacek i Jacek, polykają na wyścigi, kłócąc się o każdą łyżkę. Piotruś, najstarszy i wiele już rozumiejący, je prawie tak samo mało, jak mama. Małutka Marysia dostaje z rana swoją flaszeczkę mleka ze Stacji Opieki nad dzieckiem i matką. Wyssie przez gumowy smoczek ostatnią kroplę do suchego szkła i — płacze, jest głodna.

Idzie Piotruś po pieniądze w to miejsce, gdzie matka przed miesiącem posługiwała i gdzie nie dopłacili jej. Idzie Piotruś po to, co się należy, po 9 złotych i 75 groszy.

— Nie wracaj bez tych pieniędzy — zapowiedziała matka. — Rób, co chcesz, a od proga się nie rusz, aż ci oddadzą. Bez pieniędzy nie waż się wracać. Pamiętaj. I śpiesz się.

Śpieszy się Piotruś. Od nich z domu pół miasta prawie trzeba przejść, żeby się dostać na tę ulicę.

Najpierw szedł chłopiec szybko, dużymi krokami, jak dzielny piechur. Potem trochę wolniej i kroki stawiał mniejsze. A potem ledwo się włókł. Zmęczył się.



Wymijały go raz po raz tramwaje, pełne siedzących i stojących ludzi. Uśmiechał się tylko do tych czerwonych, szybko pędzących wozów. — Takim to dobrze — myślał i włókł się dalej. Nie miał 25 groszy na bilet. Trudno!

Doszedł wreszcie. Sprawdził numer kamienicy. Wszedł do bramy i w spisie lokatorów, który tam wisiał za szkłem w czarnej ramie, długo szukał nazwiska: „Rolandowa Anastazja — emerytowana nauczycielka” — przeczytał, a obok: „numer 21, lewa oficyna, VI piętro”.

Przeszedłszy już podwórze, usiadł Piotruś na chwilę na zimnych kamiennych schodach oficyny, aby odpocząć. Wdrapać się pięchotą na szóste piętro — to także robota. Jest wprawdzie w tej klatce schodowej i winda, w której siedząc wygodnie, wjeżdża się w minutę na górę, ale... albo trzeba mieć własny klucz od tej windy, albo dozorca domu zapłacić za przewiezienie. Piotruś więc tylko popatrzył na szklane drzwiczki i machnął lekceważąco ręką, bo już sobie odpoczął i — jazda na górę schodami, na własnych nogach! Ale gdy stanął przed drzwiami z numerem 21 — tchu mu zbrakło. Oparł się o framugę i słyszy: za drzwiami przemawiają się dwa głosy. Jeden gruby i głośny, drugi cieńszy i cichszy.

— Nie ustąpię!

— A ja więcej nie dam!...

— Kłóć się, czy co? — pomyślał Piotruś i odsunął się o krok. W tej samej chwili drzwi się otworzyły szeroko i z mieszkania pod numerem 21 wyszedł szybko gruby mężczyzna w kapocie, widocznie handlarz, z dywanem, zwiniętym w duży rulon i przewieszonym przez ramię.

Nim się zdążyły drzwi za nim zatrzasnąć, już Piotruś wślizgnął się do środka. Tu w przedpokoju stanął twarzą w twarz z drobną, siwą kobietą.

Siwa kobieta spojrzała bez zdziwienia na tak nagle zjawiającego się chłopca.

Piotruś uklonił się.

— Ja przyszedłem do pani Rolandowej od mojej mamy po pieniądze — powiedział jednym tchem.

— Po pieniądze! — krzyknęła cienkim głosem kobieta i klasnęła w chude ręce. — Po pieniądze! Właśnie jeszcze i ty! Ileż ci to jestem winna, kawalerze i za co?

*Dalszy ciąg nastąpi.*



*Przyko-*





MODLITWA MAHOMETAN.



3)

## TAJEMNICA HOGGARU.

*Napisał L. Życki-Małachowski.*

— Jest rzeczą charakterystyczną i przez badaczy wielokrotnie stwierdzoną, że na wyspach Kanaryjskich mieszkały szczepy pokrewne Berberom, do których się zaliczają Tuaregowie. Nie udało się jednak stwierdzić, żeby kiedykolwiek w ciągu wieków utrzymywali między sobą jakieś stosunki. Prawdopodobnie w okresie przejściowym swego wynurzenia się z wód, cała Afryka północna była oddzielona od reszty tego łądu olbrzymim kanałem, łączącym ocean Atlantycki z morzem Śródziemnem. Przypuszczalne istnienie tego kanału poddało mi myśl, że wskutek nieznanym nam przejść, kanał ten uszedł pod ziemię i...

Z ust pana Łamickiego wyrwał się okrzyk zdumienia:

— Jakto, więc przypuszczałbyś, że podobny kanał istnieje pod powierzchnią Sahary?

— Nietylko przypuszczam, ale nawet zdobyłem absolutną pewność i wynikiem tego jest przyjazd do Warszawy Alego ben Mohameda.

— Czyli chcesz powiedzieć, że ten kanał sam odkryłeś?

— Tak, ten kanał ja odkryłem, a raczej odkrył go Ali. Ale pozwólcie mi opowiedzieć wszystko po porządku.

— No, już słuchamy, słuchamy — zapewnili solennie słuchacze.

— Otóż, przybywszy do Biskry, począłem zapoznawać się z pustynią, czyniąc liczne wycieczki w okolice i badając budowę warstwową terenu. Jakby to długo trwało, nie wiem, gdybym nie poznał Jussupa.

Na dźwięk tego imienia poważne oblicze gościa z pustyni na chwilę opromieniło się uśmiechem a wargi szepnęły: — Ah, oui, Jussup...<sup>1)</sup>

Opowiadający odwzajemnił mu się miłym uśmiechem, poczem ciągnął dalej.

— Jussup był przewodnikiem karawan. Saharę znał lepiej, niż ja swoje dziesięć palców; myślę, że wiedział, gdzie na przestrzeni tego olbrzymiego obszaru znajduje się każda oaza, ba, nawet każdy punkt wodny. Znał oprócz tego dialekty<sup>2)</sup> wszystkich plemion, koczujących na pustyni i ich zwyczaje. Prócz tego, jak się okazało, stanowił wzór uczciwości i przywiązania. Gdyby nie on, poszukiwania moje nie dałyby jednej dziesiątej części tego rezultatu, jaki udało mi się osiągnąć, a kto wie, czybym już, bez jego pomocy, nie leżał pod kurhanem piasku Sahary. Jednym słowem, skarb, nie człowiek! Jussupa polecili mi moi francuscy przyjaciele. Był on wtedy bezrobotny, gdyż życie karawanowe na Saharze coraz bardziej zamiera. Wielbłąda wypiera samochód i nie długo on tylko będzie wyłącznym panem prastarych szlaków handlowych. Zwłaszcza, że samochód przedstawia daleko większą gwarancję bezpieczeństwa, gdyż ustawione na nim karabiny maszynowe odbierają rabusiom chęć do napadu.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

<sup>1)</sup> Po francusku: Ach, tak, Jussup.

<sup>2)</sup> Dialekt — język.



# O ZUCHACH, O PIECUCHACH, O LALCE, CO NIE CHCE LULI, O DZIEWCZYNKACH I O ŻŁOTEJ KULI.

Napisata M. Kownacka.

Melodje ułożył J. Wesolowski.

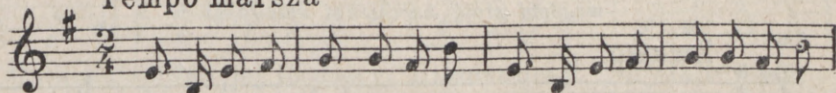
O s o b y: HARCERZE, ZUCHY, MALI CHŁOPCY, CHŁOPCY PIECUCHY,  
DZIEWCZYNKI ZE ŻŁOTĄ KULĄ, DZIEWCZYNKI Z LALKAMI. ODDZIAŁ  
HARCERZY PRZY OGNISKU. GRUPA MAŁYCH CHŁOPCÓW, JADĄCYCH  
NA PATYKACH.

## Scena I.

(Sześciu chłopców-zuchów maszeruje po przedsceniu, mijając się dwiema grupkami).

CHÓR ZUCHÓW (śpiewa mel. 1).

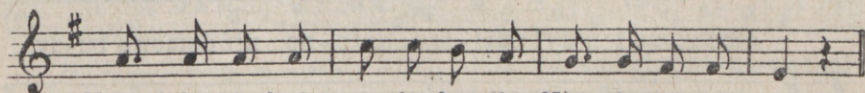
Tempo marsza



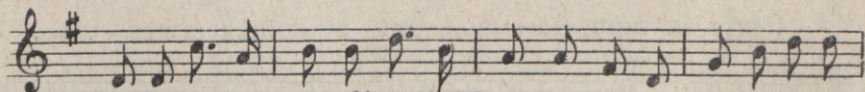
Da-lej, dalej marsz chłopaki, Bierzmy trąbki i ple-ca-ki



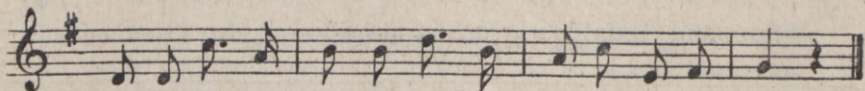
Na wycieczkę wraz! Bierz-my pał-ki, bierz-my ki-je,



Kto tchórz niech się zapiec kry-je, Nie wie co to los.



Wie-lka nastam radość czeka, Więc choć dro-ga jest da-le-ka,



Lecz kto zuchem jest na prawdę, Temu ruszać czas!

## Scena II.

(W głębi odstania się mata kurtynka, oddział ZUCHÓW zatrzymuje się po dwóch stronach sceny, w głębi przy piecu siedzi 2-ch niemrawych, poowijanych w chustki chłopców piecuchów).

PIECUCH I.

O! jak zimno... wicher wieje!

PIECUCH II.

Dobrze, że chociaż piec grzeje...

## Scena III.

(CIŻ i MAŁY HARCERZ).

HARCERZ (wbiega).

Czuwaj! Chłopcy, na wycieczkę!

PIECUCHY (razem).

Wcale nie mamy zamiaru!  
Nogi sobie przemoczymy  
i dostaniemy kataru.



(HARCERZ wybiega).

PIECUCH I.

Brrrr!... jak zimno... Wicher wieje!

ODDZIAŁ ZUCHÓW.

CHÓR ZUCHÓW.

Niechaj tchórze i piecuchy  
siedzą, jako w maśle muchy,  
gdy w nich serce drży.  
My idziemy na wycieczkę,

PIECUCH II.

Jak ten piecuk dobrze grzeje!  
(Kurtyna się zastania, na przedsceniu  
maszeruje dalej oddział ZUCHÓW).

Scena IV.

śpiewający w głos piosneckę,  
jak to konik rży.  
Jak harcerze idą lasem,  
przyśpiewując sobie czasem.  
Idą rażno i śpiewają:  
— Raz, dwa, raz, dwa, trzy.

Scena V.

(ZUCHY znowu zatrzymują się z dwóch stron, kurtyna się odstania,  
w głębi stoją harcerze i śpiewają):

Zwawo

Nie masz to ży-cia, jako na wycieczce, Niech żyją marsze,  
o-bo-zo-we tru-dy! Mil-sze namo-ne niż domowe bu-dy,  
Gdzie du-szno, cia - sno, ni - by książkom wte - cze.  
Wmie-ście ludzi-ska głuchną od ha-ła-su, Kurz tu-ma-na-mi  
le - ci im do no - sa, Tu nas o - ta - cza  
święta ci-sza la-su. Ży-ste powietrze i jasne niebios.

(Zastana, a na przedsceniu dalej maszeruje oddział ZUCHÓW).

Scena VI.

CHÓR ZUCHÓW.  
Tam harcerze idą lasem,  
przyśpiewując sobie czasem,

każdy zuch i chwał.  
Więc i my, wilczęta młode,  
w dobrą, czy też złą pogodę



maszerujemy w świat.  
Bo my już nie małe smyki,  
co wsiadają na patyki,

od tatusia do mamusi  
skaczą — pat-pat-pat!

Scena VII.

(Oddział ZUCHÓW znów zatrzymuje się, kurtyną spada. Kilku małych CHŁOPCÓW w papierowych czapkach wjeżdża na patykach i śpiewa):

CHÓR MAŁYCH CHŁOPCÓW.

Tempo marsza

Po-jedziemy, pa-ta-taj, Gdzie jest zimy cu-dny kraj,  
 Tam gdzie pałace jej lo-dowy, Diamentowy, bry-lan-to-wy,  
 Gdzie gwiazd srebrem wszystkie ścieżki Za-sy-pa-ły białe śnieżki,  
 Od-jeżdżamy w cu-dny kraj, Pat-pa-ta-taj, pat-pa-ta-taj!

*Dokończenie nastąpi.*

BOHATERSKI CZYN UCZNIA ODDZ. VI-go  
7-KLASOWEJ PUBL. SZKOŁY POWSZ. Z DZIERZKOWIC.

DO SZANOWNEJ REDAKCJI „PŁOMYKA”  
W WARSZAWIE.

*Kierownictwo Szkoły, jako prenumerator, prosi uprzejmie o umieszczenie w „Płomyku” załączonego opisu bohaterskiego czynu ucznia VI oddz., Łojka Aleksandra.*

Z poważaniem  
J. Gąsiorowski, kier. szkoły.

Aleksander Łojek, syn Stanisława, uratował życie czteroletniemu Stasiowi Wojtakowi, wydobywając go już nieprzytomnego z topieli.

Wydarzenie to miało miejsce w dniu 22 maja r. b. Bawiący się nad rzeką Wyżnicą mały Staś Wojtak wpadł do wody w miejscu dość



głębokiem, w zakręcie i poszedł na dno, a towarzyszący mu chłopcy rówieśnicy i starsi bądź poumykali, bądź zostali na miejscu, krzycząc o ratunek, nie odważając się wskoczyć do wody i ratować tonącego; krzyk ten usłyszał Oleś Łojek, znajdujący się w dość znacznej odległości, przybiegł, ujrzał płynącego z prądem małego Stasia, wskoczył bez namysłu w ubraniu do wody i wydobyl małego, już nieprzytomnego, ratując go od niechybnej śmierci.

Czyn ten ucznia Łojka zasługuje na szczególne wyróżnienie z uwagi na młody wiek tegoż, dobre serce, śmiałość i przytomność umysłu.

*Dzierzkowice, dnia 28 maja 1932 roku.*

## Co u nas słyhać.

KOCHANY NASZ „PŁOMYKU”!

19 czerwca b. r. odegraliśmy obrazek sceniczny „W lesie”, napisany przez panią Grudzińską, a drukowany w „Płomyku” z ubiegłych lat. Bardzo miło nam jest podziękować zarówno Pani Autorce za napisanie tego obrazka, jak kochanemu „Płomykowi” za wydrukowanie go, a p. A. Chrząszczowi, kierownikowi szkoły, i p. Z. Kostkowskiej, nauczycielce, za trud, który włożyli, aby nas nauczyć tej sztuczki. Na pamiątkę przesyłamy Ci, drogi „Płomyku”, naszą fotografię.

*Zygmunt Cielniak, ucz. VI oddz. 7 kl. szkoły pow. w Wierzbicy.*



SCENA Z PRZEDSTAWIENIA W WIERZBICY.



## MELON TADZIA.



W poprzednim numerze „Płomyka” zadaliśmy Wam pytanie, w jaki sposób Tadek ogrodnik włożył melon w butlę z wąską szyjką.

Zamieszczone na tej stronie obrazki rzecz całą wyjaśniają: oto Tadek włożył melon wtedy, kiedy owoc był jeszcze maleńki. Melon rósł w butelce, jak w inspekcje!



Pierwszy na pytanie dobrze odpowiedział stały czytelnik Tadek Zawadzki (ul. Piękna 58 w Warszawie) i otrzymał od „Płomyka” ...smaczny, dojrzały melon! Tadek żałuje, że nie może Was wszystkich nim poczęstować!



## Dział rozrywek.

REBUS.



## METAGRAMY.

Ułożył W. R.

I.

Przez S dopływ Wisły, co z Karpat  
bierze początek,  
przez J to patron wielu chłopców  
i dziewczątek.

II.

Przez k ptak to nieduży,  
przez s do potraw służy.

## ZAGADKA.

Ułożyła A. S.

Co to za komedjant?  
Wciąż się kąpie w wodzie,  
szczypie ludzi w oczy,  
głaszcze ich po brodzie.

## ZAGADKA.

Ułożył W. R.

Litera na literę wchodzi,  
dla niej uczeń do szkoły chodzi.

## HALLO! TU MÓWI DO WAS RADJO!

We środę, 21 b. m. (o godz. 15.40, jak zwykle) mikrofon przemówi do najmilszych, bo najmłodszych radjostuchaczy. Usłyszą one bardzo ciekawe „prawdziwe opowiadanie o kotach”, które potrafią być — nie tylko miłe i wesołe — ale wierne, wdzięczne, a nawet odważne, gdy stają w obronie swego domostwa. A potem będzie śliczny obrazek z piosenkami p. t. „O gałganku lnianym”. Dowiedzie się, jakim przemianom ulegają łodyżki lnu, aby stać się kawałkiem płótna, który — zniszczony — przeistacza się w śliczną książeczkę, lub zeszyt. A kto się chce uśmieć, niech posłucha w sobotę (24.9) wesołego słuchowiska „O Felusiu-muzykancie”. Bębny, waltornie, skrzypce, trąbki... niemal wszystkie instrumenty wygrywać będą!

Zato niedziela (15.9) przeznaczona jest dla dzieci starszych. Najpierw *nowiny ze świata*, a potem pogawędka p. t. „Prawdziwa Olimpiada”. Sympatyczny p. Ben. Hertz po swojemu, wesoło, z humorem będzie się zastanawiał wraz z wami, czy tylko zwycięstwa w dziedzinie sportu decydują o przewadze danego narodu, czy — przede wszystkim — jego kultura, nauka i sztuka... A więc — radjostuchaczka — słuchajcie uważnie.

Radjowa Mamusia.



DO FRANI GRZESIUKÓWNY I INNYCH DZIECI VI ODDZ. W PUCHARCZOWIE. Jaką to maszynę kupiliście za pieniądze, zarobione przez współdzielnię — do szycia czy do pisania? Piszesz, Franko, że Wójcik i Skoniecki najbardziej klasę rozweselają: niechże i nam kiedy napiszą co wesołego!

DO KÓŁKA LITERACKIEGO W TURKOWICACH. Nie dziwimy się, że tak niecierpliwie czekacie naszej odpowiedzi. A jednak Kółko literackie lepiej niż jakakolwiek inna organizacja szkolna powinno rozumieć, jak wiele pracy ma każda redakcja i jak cierpliwie piszący winniby czekać swej kolejki. Pozdrowienia dla Was wszystkich.

DO ALINKI WASILEWSKIEJ W CHAJĘTACH. Kochanej pomocnicy mamasinej dziękujemy za liścik. Jak zdrowie Twej Mamusi? Gdzie teraz mieszkać? Czy rzeczywiście dostałaś foksterjerka?

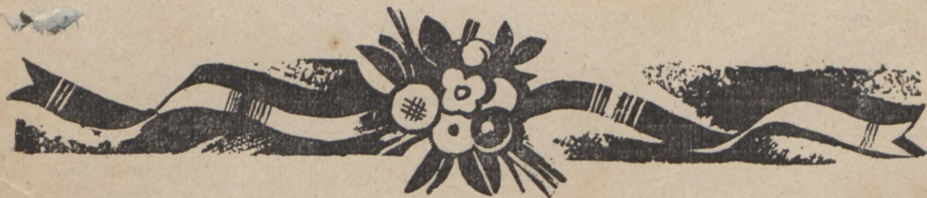
DO ZBIGNIEWA KRAMA I JEGO KOLEGÓW W STANISŁAWOWIE. Śliczne musiało być Wasze przedstawienie „Bożęta”, którego dostaliśmy od Was opis i fotografię. Kto zrobił te śliczne kostiumy? Kto dopomógł urządzić wszystko? Czy dużo osób było na przedstawieniu i czy bardzo się podobało?

DO STANISŁAWA JAROSZEWSKIĘGO W BOROWICZKACH. Owszem, ładny Twój wierszyk. Możesz nam przysyłać swe wiersze i wypracowania. Drukować ich wprawdzie nie będziemy, bo tylko dorosłych utwory drukujemy, lecz chętnie przeczytamy.

DO SAMORZĄDU SZKOŁY 127 W WARSZAWIE. Dziękujemy za Waszą ofiarę na najbiedniejsze dzieci. Pozdrowienia całej szkole.

DO DZIECI SZKOLNYCH W ŁAGUSZEWIE, GM. JEZIORKO. Cieszyliśmy się bardzo, że tak się Wam podobały „Najpiękniejsze baśnie świata”. Jak ładnie opisaście nam, każde inaczej, czemu się Wam spodobały greckie legendy! Każdemu z Was z osobna dziękujemy za list i życzymy wiele dobrego. Może jeszcze kiedy napiszecie do nas i doniesiecie, co się dzieje u Was, w szkole i w domu?

DO JANKI WIELOWIEYSKIEJ W BRUKSELLI, BELGJA. Dziękujemy za śliczne obrazki brukselskich gmachów.



---

---

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Piomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Piomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Piomyk” z „Piomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu administracji 322-18, redakcji 760-40. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz.

---

---

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.

Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

---

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.





Tytuń pachnący